

## ROZDZIAŁ 2

TA KOBIETA WALCZYŁA ZE MNA. Czułem opór jaki stawiało jej ramię, to było coś, czego nie mogłem sobie przypomnieć, abym wyczuł, w którymkolwiek z rzeszy niezliczonych ludzi, których wcześniej wyprawiłem w tę podróż.

Jako jedyna była tak silna.

Ale Uriel, władca wszystkich mieszkańców niebios, był nieomylny, albo udało mu się prawie wszystkich o tym przekonać, więc nie mogła to być pomyłka i nie miało znaczenia, jak bardzo to na nią wyglądało.

Była taka sama jak wszyscy, których tu przywiodłem. Ludzie obdarci z całego fałszu i pozbawieni możliwości stosowania swoich sztuczek, biedni i zszokowani, a ja prowadziłem ich ku następnemu życiu jak wieczny pasterz, nie marnując zbyt wiele czasu na myślenie o całej tej procedurze. Ci ludzie po prostu przemieszczali się pomiędzy poziomami swojego istnienia, i to było w ich naturze, żeby się temu sprzeciwiać. Tak jak do moich obowiązków należało ułatwianie im przejścia i dogłębne oglądanie ich w tej drodze.

Ale ta kobieta była inna. Wiedziałem o tym i nie ważne, czy chciałem to zaakceptować, czy nie. Powinna być anonimowa, jak wszyscy inni. Spojrzałem na nią, próbując zobaczyć co mi w niej umknęło. Nie była nikim wyjątkowym. Z twarzą pozbawioną makijażu i opadającymi na ramiona brązowymi włosami, wyglądała jak tysiące innych. Workowate ubranie, które teraz nosiła, ukrywało kształty jej ciała, ale to nie miało znaczenia. Nie dbałem o kobiety, w szczególności o ludzkie kobiety. Wyrzekłem się ich na wieki, albo raczej na czas, który Uriel pozwoli mi przeżyć. Ona powinna być dla mnie tak samo interesująca jak złota rybka.

Zamiast tego reagowałem na nią jakby coś dla mnie znaczyła. Może Azazel miał

rację kiedy kłócił się ze mną, próbując mnie przekonać, że wyrzekanie się kobiet i seksu było złym pomysłem, i że celibat był niezdrowym stanem dla wszystkich żywych istot, dużych i małych. A upadli reagowali na niego jeszcze gwałtowniej. Nasz rodzaj potrzebuje seksu tak samo jak krwi, ale ja koncentrowałem się na trzymaniu się z daleka od obydwu tych rzeczy.

Co powinno spowodować że wszystko stało się łatwiejsze, ale z nią było inaczej.

Ignorowałem swój głód.... to nie miało nic wspólnego z nią, i mogłem go ignorować jak to robiłem od wieków. Ale w jakiś sposób była w stanie walczyć, tam gdzie nikt inny jeszcze nigdy tego nie robił, i to było coś czego nie mogłem zignorować.

To nie było kwestią dyskusji...Allegra Watson powinna tu trafić. Stałem i czekałem, aż wejdzie pod autobus, ruszając żeby zagarnąć ją dokładnie w chwili śmierci i ani sekundy wcześniej.

Nigdy się nie śpieszyłem. Nie było żadnej potrzeby zadawać jej dodatkowego cierpienia... jej los został przesądzony i nie było żadnego ulaskawienia w ostatniej chwili. Przyglądałem się jak uderza w nią autobus, czekając wystarczająco długo żeby poczuć, jak jej wycieka z niej życie. A po chwili było już po wszystkim.

Niektórzy dyskutowali gdy ich zabierałem. Generalnie to prawnicy byli największymi wrzodami na mojej dupie, a i jeszcze maklerzy giełdowi. Przeklinali mnie...ale przecież nie prowadziłem ich tam, gdzie miałem zaprowadzić Allie Watson.

Prawnicy i maklerzy giełdowi i politycy niezmiennie trafiali do piekła, i nigdy nie miałem nic przeciwko temu by ich tam eskortować. Zabierałem ich na ciemną stronę, spychając z klifu bez cienia żalu.

To zawsze ich szokowało, każdego kto został wrzucony. Najpierw nie mogli pogodzić się z tym, że faktycznie mogą być martwi, a kiedy otwierała się pod nimi otchłań piekielna, byli zdziwieni, oburzeni.

- Ja nie wierzę w piekło. - Tak mówiło wielu z nich, i zawsze próbowałem opierać się impulsowi, żeby nie odpowiedzieć im wtedy.

- Ale piekło wierzy w ciebie. - Czasami nawet mi się to udawało.

- Jesteś, piekielnym aniołem – powiedział jeden z nich, nie zdając sobie sprawy jak bliski był prawdy. - Dlaczego wysyłasz mnie do piekła?

Nigdy nie sililem się na odpowiedź. Że przecież na to zasłużyli, że ich życia były wypełnione się podłymi, niewybaczalnymi uczynkami. Niezbyt się o nich troszczyłem.

Piekielny anioł, dokładnie.

Czym więcej mógłby być upadły anioł, istota przeklęta przez Boga i jego prawą rękę, Archanioła Uriela?

Kiedy rodzaj ludzki rozwinął się na tyle, że zaczął kierować się wolną wolą, Najwyższa Istota ukryła się gdzieś w głębiach niebytu, porzucając tych w niebie i tych w piekle, oraz wszystkich pośrodku, zostawiając Urielowi dźwiganie obowiązków związanych z wypełnianiem jego poleceń i wprowadzaniem w życie jego woli. Uriel, był ostatnim z wielkich archaniołów, który oparł się pokusie, dumie, i żądzy, jedynym nie zrzuconym na ziemię.

Przekleństwo ciężące na moim rodzaju było jasne, wiecznemu życiu towarzyszyło wieczne potępienie. - *Nigdy nie zaznają spokoju, ani nie otrzymają rozgrzeszenia, i*

*jako, że mogą czerpać radość ze swoich dzieci, morderstwa swoich ukochanych oglądać będą i nad zagładą swoich dzieci lamentować i przez wieczność będą błagać o zmiłowanie, ale pokój i łaska nie będą im dane.* - Byliśmy żywiącymi się krwią wygnańcami. Byliśmy Upadłymi, żyjąc przez wieczność w kajdanach reguł, które nałożyła na nas klątwa.

Ale byli też inni, którzy przyszli za nami...pożeracze ciał. Wojownicze Anioły, potwory, które zostały wysłane by karać nas za nasz upadek. Nie były w stanie nic czuć, i to doprowadzało je do szaleństwa. Nephilimy, które rozrywały i pożerały ciała jeszcze żywych ofiar, były horrorem niepodobnym do niczego, co można było kiedykolwiek ujrzeć na ziemi, a odgłosy ich krzyków w ciemnościach, kładły się przerażeniem na tych, którzy nie zdążyli schronić się przed nastaniem nocy, ci byli już jakby na wpół drogi do grobu.

Naszą częścią przekleństwa było to, że żyliśmy wiecznie przyglądając się jak umierają nasze kobiety i musieliśmy żywić się krwią. Podczas gdy Nephilimy zaznawały głodu najmroczniejszego rodzaju, głodu ludzkiego mięsa, a zaspakajając go głód siał terror i śmierć.

To był nasz los. Łamanie dwóch ze najstarszych ziemskich tabu...jedzenia ludzkiego mięsa i picia ludzkiej krwi. Żaden z naszego rodzaju nie mógł bez tego przeżyć, jednak my, Upadli nauczyliśmy się kontrolować nasze gwałtowne potrzeby, jak również i inne pragnienia, których zew spowodował to, że wypadliśmy z łask Pana, zanim jeszcze zaczęto odliczać czas.

W końcu Upadli zawarli pokój z Urielem. W zamian za zadanie zbieranie dusz, osiągnęliśmy pewien stopień niezależności.

Uriel był zdecydowany zetrzeć Upadłych z powierzchni tej ziemi, ale Istota Najwyższa tym razem, stanęła mu na przeszkodzie, zawieszając naszą egzekucję. I

choć nie można było odwrócić już ciężkiej na nas klątwy, przynajmniej nie rzucono na nas nowych. Co pozwalało nam zachować tę odrobinę radości, którą udało nam się wywalczyć. Tak długo, jak będziemy kontynuować naszą pracę, zachowamy ten status quo.

Nephilimy nadal polują na nas nocą, rozdzierając, mordując, pożerając.

Upadli mogą żyć również za dnia, żywiąc się krwią i seksem, ściśle kontrolując oba te pragnienia.

A Allie Watson była tylko kolejną duszą, którą miałem dostarczyć Urielowi zanim mogłem powrócić do naszego schronienia. Załatwić sprawę i wracać zanim zrobi się późno. Zakres obowiązków upadłego anioła nie był uciążliwy, i nigdy wcześniej nie zawiodłem. Nigdy nie miałem żadnych pokus. Nawet w czasach, gdy śpieszyłem się żeby wrócić do kobiety, którą kochałem.

Ale było już zbyt wiele kobiet. Nie pragnąłem następnej partnerki. Miałem tylko jeden powód by śpieszyć się z powrotem.

Nie mogłem znieść ludzi.

Ta szczególna istota nie była inna, chociaż nie mogłem zrozumieć jak miała dość siły by mi się sprzeciwić, nawet tą odrobiną oporu, którą wyczuwałem pod swoim chwytem. Jej skóra była delikatna i miękka i to burzyło mój spokój. Nie chciałem myśleć o jej skórze, albo o niewątpliwym strachu, który ujrzałem w jej głębokich, brązowych oczach. Mogłem ją uspokoić ale nigdy wcześniej tego nie robiłem, i dla tej kobiety też nie powinienem robić wyjątku.

Ale chciałem tego i to mnie drażniło. Pragnąłem nawet czegoś więcej. Od tego pragnienia aż drżały mi dłonie.

Spojrzałem w jej spanikowaną twarz i zapragnąłem ją pocieszyć, posmakować jej krwi i pieprzyć się z nią. Wszystkie moje pragnienia, które tak długo trzymałem pod kluczem, nagle się uwolniły. Ale ona nie potrzebowała ode mnie niczego. Nawet gdyby było inaczej, to musiała się bez tego obejść.

Ale im silniejsza była jej panika, tym silniejszy stawał się mój głód, i w końcu uległem najbezpieczniejszemu z moich pragnień. - Nie bój się - powiedziałem, używając głosu, który dano mi by uspokajać przerażone istoty. - Wszystko będzie dobrze. - Pociągnąłem ją do przodu i po zepchnięciu ją w ciemność chciałem się wycofać.

Tyle, że w ostatniej chwili zobaczyłem płomienie. Usłyszałem jej krzyk i bez chwili zastanowienia złapałem ją i pociągnąłem z powrotem. Poczulem, jak śmiercionośny ogień pali moje ciało, i wtedy zrozumiałem co czyhało, tam w ciemnościach.

Ogień był zagładą dla mojego rodzaju, płomień przyskoczył do mojego ciała, jak spragniona kochanka. Wywlokłem kobietę z ciemnego i głodnego korytarza, który powinien kierować ludzi do nieba, i tym samym zapewniłem sobie własną podróż do niekończącego się piekła.

Upadliśmy do tyłu, na ziemię, kiedy przygniotło mnie jej miękkie, delikatne ciało, natychmiast stwardniałem, moje zdradzieckie ciało odrzuciło wszystkie zasady, którymi kierowałem się przez ostatnie dekady, tłumiąc ból czystą, nieopisaną przeszywającą mnie na wskroś żądzą, tylko po to, żeby chwilę później została ona zduszona w zarodku.

Nieludzkie wycie wściekłości odbiło się echem ponad płomieniami. Moment później skały zatrzasnęły się z okropnym zgrzytem, i otoczyła nas zupełna cisza.

Nie mogłem się poruszyć. Czułem niewypowiedziany ból w swoim ramieniu,

unicestwił on moją chwilową reakcję na delikatne, leżące na mnie kobiece ciało, i prawie się z tego ucieszyłem. Ogień już nam nie groził, ale wiedziałem co robił z moim rodzajem. Sprowadzał na nas powolną śmierć w męczarniach.

Był jedną z niewielu rzeczy, które mogły nas zabić, on i tradycyjny sposób pozbywania się żywiących się krwią. Dekapitacja. Ucięcie głowy mogło nas zabić, tak samo jak człowieka.

Tak samo jak to na pozór drobne oparzenie na moim ramieniu.

Gdybym tylko pomyślał, puściłbym ją. Kto wiedział jak przeżyła swoje krótkie życie, jakie popełniła zbrodnie, jakie krzywdy uczyniła innym ludziom? Moim zadaniem nie było sądzić, byłem tylko dostarczycielem. Dlaczego o tym nie pamiętałem i nie pozwoliłem jej spaść?

Ale nawet wtedy, gdy ból pozbawiał mnie resztek zdrowych zmysłów, nie mogłem pomóc mi zapomnieć o niewinnych duszach, które tu przywiodłem, sprawiających wrażenie dobrych ludzi. Popychałem ich w tą przepaść, zapewniając, że idą do miejsca, gdzie odnajdą spokój na który zasłużyli. Zamiast tego trafiali do piekła, tego samego piekła, do którego wrzucałem prawników i maklerów giełdowych. To nie były żadne przejściowe problemy. Dobrze znałem Uriela. Piekło i buchający ogniem dół, były jego projektem, i instynktownie wiedziałem, że nie istniała żadna inna alternatywa dla dusz, które tu dostarczaliśmy. Nieświadomie skazywałem niewinnych na wieczne potępienie.

- Popelniasz grzech pychy - z wielkim smutkiem, spokojnie powiedziałby Uriel. Ten cholerny hipokryta pokręciłby głową nade mną i moimi wieloma wadami.

Kwestionowanie słowa Najwyższej Istoty, lub emisariusza, wybranego do egzekwowania jego woli, było aktem najwyższego świętokradztwa.

Innymi słowy, rób co ci każą i nie zadawaj pytań. Fakt, że nie mogliśmy się

powstrzymać od wątpliwości, stał się główną przyczyną naszego upadku.

A to, co właśnie zrobiłem było czymś więcej niż tylko zadaniem pytania...właśnie zakwestionowałem jego rozkaz. I tym sposobem utknąłem po uszy w głębokim gównie.

Wokół nas zapadała noc. Kobieta zsunęła się ze mnie i odczołgała się jak najdalej, panikując, jakbym był samym Urielem. Próbowałem wydobyć z siebie głos, żeby powiedzieć coś co by ją uspokoiło, ale ból był zbyt gwałtowny. Wszystko co mogłem zrobić to zacisnąć zęby, żeby męki, które przeżywałem nie zmusiły mnie do krzyku. Była w już połowie polany, kuląc na ziemi i patrząc na mnie w narastającym niedowierzaniu i przerażeniu. Za późno zdałem sobie sprawę, że moje wargi są ściągnięte w niemym krzyku, i zobaczyła moje wydłużone kły.

- Czym ty, na Boga, jesteś? - Jej głos był niczym więcej, niż zdławionym westchnieniem grozy.

Zignorowałem jej pytanie. Miałem teraz do zrobienia ważniejsze rzeczy. Musiałem zebrać się w sobie, albo będzie po mnie. Jeśli bym tego nie zrobił, nie mógłbym ocalić ani siebie, ani jej. Nie żeby mi szczególnie na niej zależało, to była przede wszystkim jej wina, że władowałem się w ten bałagan.

Musiała pomóc mi się z tego wymotać, czy miała na to ochotę, czy nie. Zadrzałem, nie pozwalając wydobyć się z mojego gardła jękowi męki. Za chwilę nie byłbym w stanie zrobić nawet tego, jeszcze parę minut i będę nieprzytomny. A przed nadejściem świtu prawdopodobnie będę martwy.

Czy mnie to obchodziło? Nie byłem pewny, tak czy inaczej nie miało to większego znaczenia. Ale nie chciałem jej zostawiać, tu gdzie mogły dopaść ją Nephilimy. Raczej wolałbym sam zakończyć jej żywot, zanim rozrywana na kawałki wołała by o pomoc, która nigdy by nie nadeszła.



Spinając się w sobie, zaczerpnąłem głęboki haust powietrza. - Musimy... rozpalić ognisko - zarządziłem, czując zawroty głowy i ciemność zasnuwającą mój umysł. Słyszałem potwory czające się w mrocznym lesie, niskie, gardłowe powarkiwania Nephilimów. Mogłyby ją rozerwać na moich oczach, a ja byłbym sparaliżowany, niezdolny do zrobienia czegokolwiek, poza słuchaniem jej krzyków, kiedy jedli by ją żywcem.

Rzeczywistość zaczynała się rozplýwać, i wzywała mnie nicość, wabiąc swym syrenim śpiewem, tak kuszącym, że chciałem podążyć za nim do tego cudownego miejsca, ciepłego i słodkiego, gdzie nie istniał ból. Udało mi się odnaleźć ją wzrokiem. Leżała nieruchomo, zwinięta w kłębek. Chyba płacze, pomyślałem. Bezużyteczny człowieczek, który prawdopodobnie i tak skończy w piekle.

W tym momencie podniosła głowę, wpatrując się we mnie, i mogłem czytać w jej myślach jak w otwartej księdze. Zamierzała rzucić się do ucieczki, i nie mogłem jej za to winić. W tych ciemnościach nie przeżyje nawet pięciu minut, ale jak dobrze pójdzie będę nieprzytomny zanim zaczną odrywać jej ciało od kości. Nie chciałem słyszeć krzyków jej agonii.

Jeszcze jedna próba, zanim stracę przytomność. Usiłowałem się unieść, wydobyć ostatnią uncję sił z mojego zatrutego ciała, walcząc o to, żeby ją ostrzec. - Nie rób tego... - powiedziałem. - Potrzebujesz ognia... żeby je odstraszyć. Podniosła się, najpierw uklękła na kolana, potem stanęła na swoich bosych stopach, a ja z powrotem opadłem na plecy. Nie byłem w stanie zrobić już niczego więcej.

Była przerażona i gotowa do ucieczki... - A jak mam rozpalić ten ogień? - Zapytała zjadliwym tonem. - Nie zaliczyłam żadnych kursów w szkole przetrwania, nie mam zapalek i nie należę do miłośniczek kempingów.

Udało mi się z trudem wydusić z siebie kilka słów. - Liście - wysapałem.- Patyki.  
Gałęzie.

Ku mojemu zdumieniu, zaczęła zbierać znajdujący się w pobliżu chrust, i w ciągu kilku minut uskładała małą, schludną kupkę gałęzi, oraz spory zapas polan. Ostatnie smugi światła na niebie powoli przygasały i mogłem usłyszeć dziwne hałasy dobiegające z przeciwnego krańca polany. Dochodziły stamtąd szurania i pomruki, oraz, straszny smród rozkładającego się ciała i zastarzałej krwi.

Popatrzyła na mnie, pełna wyczekiwania, zniecierpliwiona. - I co dalej z tym ogniem? - Zapytała prowokująco.

- Moje... ramię – wykrztusiłem z wysiłkiem. W tym momencie wyczerpały się resztki mojej energii i wpadłem w błogosławioną ciemność. A moja ostatnia myśl pobiegła ku niej. Zrobiłem wszystko co mogłem.

TŁUMACZENIE I BETA *wykidajlo*